Nr. 154. Wtorek 8 lipca 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Zwycięstwa Bułgarów.

Z wielkiemi nadziejami rozpoczęli Serbowie wojnę dla zatrzymania części Macedonii, które w wojnie z Turcyą zajęli niejako w depozyt, zobowiązani traktatem sojuszniczym do zwrócenia ich Bułgaryi. Gdy stosunki między nimi się zaostrzyły, gdy interwencya Rosyi nie odniosła skutku, rozpoczęła się wojna sama przez się, bez wypowiedzenia jej, gdyż obie strony miały żywotny interes w tem, aby do walnej rozprawy zająć najkorzystniejsze stanowiska.

Zarówno w planie serbskim jak w bułgarskim myślą przewodnią akcyi wojennej było wkroczenie na terytoryum nieprzyjacielskie, gdyż jasnem było, że teren macedoński nie jest miarodajnym dla uznania wyników walki.

Podczas gdy Serbowie wytknęli sobie drogę prowadzącą z ich centrum na Küstendil do Sofii, to Bułgarzy główną swą linię operacyjną przełożyli z centrum w Sofii na Zajecar ku Pirotowi-Niszowi. Dotychczasowe walki, w których — na terenie macedońskim — słyszeliśmy nazwy takie, jak Zletowo, Bregalnica, Istip, Koczana, Köprüli, były tylko przygrywką do rozstrzygającej walki, gdyż Bułgarzy około tych rzek i miejscowości zgromadzili małe stosunkowo siły z tym zamiarem, aby przez zabawienie głównych sił serbskich przygotować swoją ofenzywę na terytoryum serbskie.

Ten plan bułgarski dotychczas w znacznej części się powiódł. Udaremniwszy ofenzywę serbską w kierunku Küstendil, Bułgarzy wykonywali systematycznie swój plan oskrzydlenia centrum serbskiego i zepchnięcia go z linii wytycznej Skoplje—Sofia. Walki te, toczone od 30 czerwca, stanowiły cały szereg potyczek, w których szczęście wojenne zwracało się raz w tę, drugi raz w tamtą stronę. Dopiero od 5 bm. zaczęły walki przybierać charakter rozstrzygający.

Bułgarzy, sprowadziwszy przyspieszonymi marszami posiłki z placu boju z Grekami, przeszli do ofenzywy z takimi wynikami, że cała serbska dywizya dostała się do niewoli.

Jest to rezerwowa dywizya Timoku, której żołnierze liniowi walczyli niedawno razem z Bułgarami pod Adryanopolem. Dywizya serbska liczy 9000 ludzi, z tego 3000 uciekło, 2000 zginęło, a 4000 dostało się do niewoli.

Ciężki to dla ambicyi serbskiej cios. Wprawdzie jedna dywizya nie odgrywa wielkiej roli, ale efekt moralny takiej klęski jest ogromny, szczególnie jeżeli — jak to Serbowie robili — chwalono się nadzieją piorunowych zwycięstw. Rozumie się, że z tego faktu nie można też wysnuwać wniosku co do dalszego przebiegu kampanii, która wobec wystąpienia Rumunii może przynieść jeszcze rozmaite niespodzianki. Ale początek wojny sprzyja Bułgarom i jeżeli — jak już telegramy zapowiedziały — ze zwykłą u nich energią wykonają ruch na głównej linii ku Niszowi, mogą Serbowie ciężko odpokutować swą pochopność. A energię tę u Bułgarów reprezentuje generał Radko Dimitrejew, który jako następca Sawowa w głównem dowództwie, nie zaniedba zapewne zastosować swej metody szybkiego działania, którą z takiem powodzeniem stosował wobec Turków.

* * *

Z pola walki przychodzą ciągle sprzeczne wiadomości; wszyscy przypisują sobie zwycięstwo, z czego można wnioskować, że rozchodzi się tylko o walki przygotowawcze.

I tak Bułgarzy donoszą, że w piątek popołudniu serbska dywizya Timok została koło Krivolak osaczoną i po rozpaczliwym oporze zupełnie pobitą. Trofea i jeńcy w znacznej ilości wpadły w ręce bułgarskie. Podczas walki serbska główna armia, skoncentrowana na wyżynach św. Marcina, była bezsilnym świadkiem klęski dywizyi serbskiej Timoku. Dalszy telegram donosi, że dywizya ta poddała się na łaskę i niełaskę. Co do walk z Grekami donoszą Bułgarzy, że w odległości 36 godzin na północ od Salonik toczy się wielka bitwa między greckiem centrum a armią bułgarską. Zwycięstwo przechyla się na stronę bułgarską. Wojska bułgarskie zamierzają zaraz potem podjąć operacye przeciw Salonikom. „Dziennik“ donosi, że Saloniki są zagrożone przez ruch skrzydłowy wojska bułgarskiego. Gevgeli dostało się po zaciętym ataku na bagnety ponownie w ręce bułgarskie. Co do walk z Serbami donoszą Bułgarzy, że pod Körprilü odnieśli wielkie zwycięstwo. Mianowicie południowe skrzydło centrum serbskiego zupełnie jest rozbite. Powodzenie to zawdzięczyć należy wkroczeniu dywizyi bułgarskiej koło Dojran, która pierwotnie stała naprzeciw Greków, jednak gwałtownym marszem przesuniętą została pod Körprilü.

Naodwrót Serbowie donoszą, że zajęli Koczanę, a zwycięstwu temu przypisują wielką wagę, gdyż Bułgarzy będą musieli opuścić Istip i całe „Owcze pole“. Grecy zaś donoszą, że wyparli Bułgarów z pod Lagany i zdobyli Erekli. W związku z temi walkami Bułgarzy przesunęli znaczną część armii, stojącej koło Pirotu ku Radomir, skąd wojska te mają zaatakować Serbów, stojących koło Egri Palanka. Tam też przyjdzie w najbliższym czasie do walnej bitwy, która może rozstrzygnąć o dalszych losach wojny.

Mocarstwa wobec tej nieoficyalnej wojny stoją na stanowisku niewmięszania się. Rumunia zaś kontynuje swą mobilizacyę, a równocześnie zanosi się tam na przesilenie gabinetowe w kierunku utworzenia gabinetu koncetracyjnego ze wszystkich

---

HENRYK SOBOLEWSKI.

UCIECZKA.

9) (Dokończenie).

— A co to robisz, Kuźma? — pytała żona, zbudzona głuchem uderzeniem stępla o nabój w lufie fuzyi.

— Na niedźwiedzia idę — odparł z szyderczym uśmiechem chłop.

— Coś ty zwaryował, czy Boga się nie boisz? Teraz na niedźwiedzia!

— Tak, teraz, na niedźwiedzia i to dobrego niedźwiedzia — mówił, nabijając fuzyę.

Gdy skończył, opasał się długim, czerwonym szalem, włożył czapkę, zagasił lampę i wyszedł.

Przed domem stanął, jakby się w coś wsłuchiwał, popatrzył na niebo usiane gwiazdami — zawahał się, iść dalej, czy wrócić do chaty?...

Ale niedługo trwał w tem wahaniu. Zagwizdał. Gdzieś z kąta z za węgła chaty wyskoczył niewielki, czarny, kudłaty pies. Przybiegł do pana i łasił się.

Chłop pokazał psu fuzyę, a potem pogłaskał go.

— No, pójdziem — rzekł.

Pies pobiegł przodem, radośnie wywijając ogonem.

Z za lasu wysuwała się srebrzysta tarcza księżyca.

Myśliwy szedł pewnym, śmiałym krokiem, pies biegł przed nim, przystając od czasu do czasu i oglądając się na pana.

Szli przez pole w cudnej poświacie księżyca, szli tą samą drogą, którą niedawno biegł Bończa.

Weszli w las i ciemne sylwetki zmieszały się z sylwetkami pni...

— — — — — — — — — — — —

Oplątany pajęczą siecią wspomnień, leżał Bończa na trawie.

Rozkosznie, dobrze mu było na duszy.

Leżał bez ruchu, wpatrzony w wychylającą się z za lasu tarczę księżyca, i słuchał cichego szeptu fal, jak ongi słuchał opowiadań matki...

Naraz do uszu jego doleciał jakiś szmer.

Nadsłuchiwał.

Z lasu na polankę wbiegł mały kudłaty pies, a za nim wysunął się cień człowieka.

Pies biegł ku Bończy, ale Bończa leżał nieruchomy. Nie wiedział co to — może to tylko widziadło, sen...

Gdy myśliwy podszedł bliżej, poznał w nim gospodarza, u którego kupował chleb.

Podniósł się.

Chłop w tej chwili zdjął strzelbę z ramienia.

Zrozumiał Bończa, po co przyszedł gospodarz.

— Czego chcesz? — zapytał.

— Resztę ci przyniosłem — odpowiedział i przyłożył strzelbę do oka.

Bończa rzucił się, chciał skoczyć z urwistego brzegu, ale w tej chwili rozległ się suchy, ostry trzask i Bończa padł na ziemię...

Ku leżącemu podbiegł pies i jął go obwąchiwać i lizać.

Chłop opuścił fuzyę, chwilę postał i również podszedł do trupa. Rzucił się z chciwością na niego, jął go obmacywać, rewidować. Wyjął z kieszeni chusteczkę, z której Bończa wyjmował trzyrublowy papierek, trząsnął nią, nic nie znalazł. Zdjął z nóg zniszczone buty, onuce, wszystko obmacywał drżącemi rękami, nic nie mógł znaleźć. Namacał szeroki, kajdaniarski pas. Zdjął go i odrzucił na bok. Spostrzegł tłomoczek. Rozwiązał i szukał, szukał prędko, gorączkowo. Napoczęty bochenek chleba, który niedawno sprzedał, trochę machorki i kilka kawałków cukru — nic więcej. Rzucił to ze złością na ziemię.

Jeszcze raz rewidował gorączkowo trupa. Nic...

— Stracony strzał!... — szepnął ze złością.

— Paszoł won! — krzyknął na psa, który lizał twarz trupa.

Zdziwiony pies spojrzał na pana, jakby pytał, czyż źle się powiodło?...

Ale pan w odpowiedzi kopnął go boleśnie.

Zaskomlał pies i odbiegł w stronę.

Myśliwy chwycił trupa za nogi, rozhuśtał i rzucił go do wody...

Żałośnie jęknęły fale rzeki, a echo powtórzyło ten jęk żałośliwy i znów zapanowała cisza...

Za chwilę srebrne promienie księżyca pieściły cicho szepcące fale rzeki...

Lwów, 18 czerwca 1913.

stronnictw. Natomiast w Bułgaryi przesilenie gabinetowe zostało zażegnane i Danew dalej zostaje u steru rządów.

Telegramy z 7 lipca.

Zerwanie stosunków między Bułgaryą a Grecyą.

Sofia. Wskutek wyjazdu greckiego posła Panasa, polecił rząd bułgarski swemu posłowi w Atenach, Miszewowi, opuścić Ateny i oddać w przechowanie archiwum poselstwa rosyjskiemu posłowi.

Ateny. Bułgarski poseł Miszow opuścił wraz z personalem poselstwa Ateny.

Zerwanie stosunków między Serbią a Bułgaryą.

Belgrad. Rząd serbski polecił wczoraj wręczyć rządowi bułgarskiemu notę z oświadczeniem, że przez niezrozumiałą nieprzyjaźń i podstępne ataki rozpoczęła wojnę bez wypowiedzenia i przez to złamała umowę sojuszową. Z tego powodu rząd serbski zrywa stosunki z rządem bułgarskim i odwołuje swego posła z Sofii.

Treść tej noty doręczono także tutejszemu posłowi bułgarskiemu.

Walki bułgarsko-serbskie.

Sofia. Ponieważ armia serbska od kilku dni ze znacznemi siłami wkroczyła na bułgarskie terytoryum, otrzymała bułgarska armia rozkaz odpowiedzieć na to odpowiedniemi zarządzeniami i pomaszerować na serbskie terytoryum. — W sobotę bułgarska kolumna pobiła koło św. Mikołaja sześć serbskich batalionów i zmusiła do ucieczki. Bułgarzy wzięli 6 dział.

Sofia. Dotąd niema szczegółowego zestawienia zdobyczy na dywizyi Timoku, ale o ile dotąd wiadomo, wzięli Bułgarzy do niewoli z tej dywizyi 35 oficerów i 4.000 żołnierzy, oraz zdobyli 27 dział szybkostrzałowych, 6 mitraliez i tren dwóch pułków.

Belgrad. Serbska kawalerya w pościgu Bułgarów przybyła wczoraj o godz. 10 rano do Koczany.

Walki bułgarsko-greckie.

Saloniki. Zanim Bułgarzy opróżnili Gevgeli, wysadzili w powietrze most na Mala Rzeka. Ta przerwa da się jednak łatwo usunąć. Obecnie bada grecki zarząd wojskowy linię kolejową od Gevgeli do Demirkau, gdzie jaknajrychlej ma być podjęty ruch.

Monastyr i okolica są wolne od bułgarskich wojsk, ale mimo to wszędzie zorganizowano milicyę.

Ateny. Wojsko greckie obsadziło onegdaj wieczór Dojran. 150 bułgarskich żołnierzy, którzy zamknęli się w klasztorze bułgarskim Sagrabu na górze Athos, zostało po zaciętym oporze wziętych do niewoli.

Serbia oskarża.

Belgrad. Organ rządowy „Samouprava" wywodzi, że Serbia także teraz podczas bratobójczej walki dalej zajmuje stanowisko, że żywotne interesy narodów bałkańskich wymagają szczerego porozumienia między niemi. Każdy w tym kierunku podjęty krok może na prawdziwą życzliwość narodu serbskiego tylko liczyć. Tembardziej niesłuszne są zarzuty przeciw Serbii, zwłaszcza, że Serbia została zaatakowaną. Bezpośrednie porozumienie między Serbami i Bułgarami samo przez się narzuca się dla doprowadzenia do zgody na Bałkanach. Ale jest pytanie, czy Bułgarya byłaby dziś zdolną do urzeczywistnienia takiej kombinacyi. Jeżeli w decyzyach Bułgaryi zwycięży zdrowy rozum, wówczas byłyby obawy co do przyszłości nieuzasadnione. Ale niestety trudno wobec fantazyj i manii wielkości bułgarskich mężów stanu i polityków oddawać się optymizmowi.

Oficerowie austryaccy w Bułgaryi?

Wiedeń. Wiadomości dzienników serbskich, jakoby austryaccy oficerowie brali udział w bułgarskiem wojsku, są zupełnie bezpodstawne.

Mobilizacya w Rumunii.

Bukareszt. Wpływ mobilizacyi na życie publiczne i prywatne poczyna się już objawiać. — Wskutek braku personalu zaczynają małe biura i banki zamykać. Dzienniki ograniczają swe numera do 2 stron. Także daje się czuć brak woźniców.

Oficyalna wojna.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Son-u. Montags Ztg". donosi z kompetentnej strony greckiej, że w sobotę grecki minister spraw zagranicznych zawiadomił posła bułgarskiego, że misyę jego uważa za skończoną. Poseł bułgarski z Aten, a poseł grecki z Sofii już wyjechali, wobec czego wojnę należy uważać za **formalnie wypowiedzianą.**

Przebieg walk.

Wiedeń. (Tel. wł.). W tutejszych kołach wojskowych nie przywiązują żadnej wagi do zwycięstw głoszonych przez Serbów i Greków. Faktem jest, że główna siła bułgarska stojąca na linii Sofia-Zajecar dopiero teraz rozpoczęła marsz w głąb Serbii ku linii Tirol-Nisz, dalej faktem jest, że Serbom mimo częściowych sukcesów nie udało się stale wtargnąć na terytoryum bułgarskie; faktem też jest, że przeważającym siłom serbskim nie udało się wyprzeć słabszych sił bułgarskich na linii Istip-Koczana. Co się zaś tyczy zwycięstw greckich, polegają one na planie bułgarskim wywabienia Greków jak najdalej na północ, aby ich odciągnąć od ich podstawy: od Salonik.

Serbowie przez poddanie się całej swej dywizyi Timoku doznali ciężkiej klęski moralnej, której nie zamażą biuletyny o zajęciu tej lub owej drobnej miejscowości. Główna rzecz jest ta, że plan strategiczny Bułgarów przeprowadzony jest dotychczas z całą ścisłością.

Ponowna mobilizacya w Rosyi.

Petersburg. (Tel. wł.). Pisma donoszą, że dnia 15 b. m. zacznie się nowa **próbna mobilizacya** w różnych korpusach armii.

Rumunia a Bułgarya.

Budapeszt. (Tel. wł.). „Pester Lloyd" donosi, że pośrednictwo Austryi między Rumunią a Bułgaryą nie wydało dotąd **żadnego rezultatu.**

Wiedeń. (Tel. wł.). „Montags-Revue" donosi, że stosunki rumuńsko-bułgarskie **poprawiły się.** Rokowania doprowadziły do tego, że Bułgarya gotowa jest odstąpić Rumunii swe terytoryum aż do Balczik, w zamian za co Bułgarya otrzymałaby odszkodowanie kosztem Grecyi.

Stanowisko Turcyi.

Konstantynopol. (Tel. wł.). Turcya dotąd nie ogłosiła swej neutralności. Wbrew pogłoskom, że Turcya w zamian za zrzeczenie się przez Bułgarów odszkodowania wojennego przyrzekła im neutralność, oświadczają tureckie koła rządowe, że takiego przyrzeczenia nie dały ze względu na armię, która chce próbować odzyskania napowrót części wilajetu adryanopolskiego.

Zapomniana Albania.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Montags Revue" donosi z Londynu, że konferencya ambasadorów odroczyła się do jesieni, nie załatwiwszy kwestyi albańskiej. Wątpliwem nawet jest, czy konferencya w jesieni znowu się zbierze.

Przegląd polityczny.

Przesilenie w Czechach. „Fremdenblatt" zamieszcza inspirowany komunikat w sprawie przesilenia w Czechach, w którym wywodzi, że rząd nie wpływał na decyzyę członków czeskiego Wydziału krajowego, jednak uważa za swój obowiązek wkroczenie na wypadek, gdyby tego wymagał interes publiczny i sytuacya zagrażała niebezpieczeństwem ludności Czech bez względu na narodowość. Termin wkroczenia zastrzega sobie rząd stosownie do urzędowych spostrzeżeń. Wobec tego nie może być mowy o jakimś zamierzonym, a później porzuconym projekcie rządu. W konsekwencyi dotychczasowego stanowiska oczekuje rząd rozwoju wypadków w ramach autonomicznego zarządu krajowego Czech. Ponieważ członkowie Wydziału krajowego zdecydowali się na pozostanie w urzędzie, to temsamem oświadczyli gotowość przyjęcia na się pełnej i wyłącznej odpowiedzialności za dalsze kierownictwo gospodarstwem krajowem.

Wielkie wrażenie w kołach politycznych wywołała dymisya Kramarza ze stanowiska przewodniczącego klubu młodoczeskiego. Czescy radykali starają się tłómaczyć dymisyę Kramarza jego zamiarem wycofania się zupełnie z życia politycznego.

Po zwycięstwie wyborczem socyalistów w Holandyi. Przywódca socyalistów Troelstra przyjęty został przez królowę na posłuchaniu, które trwało $1\frac{1}{2}$ godziny. Zapytywany przez dziennikarzy o przebiegu audyencyi, nie chciał Troelstra udzielić żadnych szczegółów; zaznaczył tylko, że królowa nader uprzejmie z nim rozmawiała.

KRONIKA.

Poniedziałek 7 lipca.

Nowiny krakowskie.

Miejska komisya teatralna przyjęła do wiadomości przedłożony przez dyrektora Pawlikowskiego wykaz personalu na sezon 1913/14 i wybrała swym referentem dra Lucyana Rydla.

Klinika chirurgiczna została wczoraj na okres wakacyjny zamkniętą.

Wykolejenie na dworcu krakowskim. W sobotę koło godz. 8 wieczorem przy zestawianiu pociągu lokalnego Kraków-Kocmyrzów wykoleiła się maszyna wraz z tendrem. Powodem wykolejenia, które nie pociągnęło za sobą żadnego wypadku, było złe ustawienie zwrotnicy. Maszynę podniesiono przy pomocy dźwigni parowej.

Wypadek kolejowy. W piątek po południu w Rudawie rozerwał się pociąg osobowy Nr 39, idący z Wiednia do Krakowa. Wskutek gwałtownego zatrzymania się oderwanych wozów kilku podróżnych doznało potłuczeń. Przywieziono ich do Krakowa.

Na linii kolejowej Skawina-Oświęcim w sobotę 5 b. m. skutkiem rozerwania się sprzęgła w pociągu towarowym nastąpiło wykolejenie 3 wozów i zatamowanie ruchu na przeciąg 5 godzin. Kilka osób (podobno 3) zostało pokaleczonych.

Zmarł dr Wilhelm Krongold, lekarz i radca miejski, wybrany z kuryi małego handlu.

Zmarły należał do stronnictwa niezawisłych żydów, a w Radzie miejskiej pracował w sekcyi dobroczynnej.

W jego miejsce wejdzie do Rady miejskiej na czas do najbliższych wyborów, t. j. do marca przyszłego roku, dr Józef Drobner, który przy wyborach z kuryi małego handlu w r. 1911 był drugim z tych, co otrzymali najwyższe po wybranych liczby głosów; pierwszy z nich p. Norbert Wasserberg już wszedł do Rady miejskiej, obecnie więc kolej na dra Drobnera.

Zmarł w sobotę dr Leon Filimowski, obrońca w sprawach karnych.

Skok z okna. 17 letnia Karolina M., zamieszkała przy ulicy Berka Joselowicza, usiłowała wczoraj odebrać sobie życie przez wyskoczenie z okna na drugiem piętrze. W skoku pochwyciła ją starsza siostra, wskutek czego upadająca zatrzymała się na balkonie I. piętra, przyczem poraniła się dotliwie. Ratująca siostra podczas szamotania się zwichnęła nogę.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Repertoar teatru miejskiego.
Poniedziałek: „Kochany Augustynek".
Wtorek: „Trubadur".
Środa: „Kochany Augustynek".

Kinoteatr Towarzystwa Szkoły Ludowej, Podwale 5. Przedstawienia w dni powszednie od godz. $4\frac{1}{2}$ do 11 w nocy, w niedziele i święta od godz. 3 do 11 w nocy.

Nowiny lwowskie.

Rozpoczęcie robót publicznych we Lwowie. „Gazeta lwowska" donosi: „W celu zaradzenia bezrobociu w mieście Lwowie i dostarczenia zarobku licznym rzeszom robotników budowlanych we

Lwowie, wyjednał namiestnik u rządu centralnego upoważnienia do natychmiastowego rozpoczęcia tych większych budowli publicznych we Lwowie, dla których projekty uzyskały już zatwierdzenie ministeryalne i fundusze budowy są do dyspozycyi.

Na tej podstawie rozpoczęto przed niedawnym czasem roboty około budowy gmachu dla prokuratoryi skarbu, obliczone na kwotę 550.000 K; dotąd ukończono wykopy pod fundamenty, a obecnie wykonywa się ławę betonową nad całym budynkiem. Ulewne deszcze w dniach ostatnich spowodowały wprawdzie przerwę w tych robotach, mimo to jednak będą one w przyszłym tygodniu wykończone, poczem rozpoczną się roboty murarskie. Następnie rozpoczęto przed kilku dniami roboty około budowy seminaryum duchownego łacińskiego, których suma kosztorysowa opiewa na 229 000 K i prowadzić się je będzie z całą energią. Wreszcie oddano przedsiębiorstwu budowę gmachu dla II. szkoły realnej we Lwowie kosztem okrągłych 400.000 K i po wytyczeniu linii regulacyjnej, roboty ziemne pod fundamenty bezzwłocznie się rozpoczną. Ze względu na stosunkowo wielki rozmiar rozpoczętych budynków i ich sumę kosztorysową, dochodzącą do kwoty prawie 1,200.000 K, daną jest znacznej liczbie robotników w dziale przemysłu budowlanego możność pracy i zarobku".

Rozpoczęcie powyższych robót z zadowoleniem przyjmą do wiadomości rzesze bezrobotnych, ale tylko jako początek akcyi ratunkowej i zapowiedź rozpoczęcia dalszych robót. Jak władze dokładnie z przedłożonego im memoryału widzą, ilość bezrobotnych jest tak ogromna, że tych kilka budów zaradzić bezrobociu może w bardzo małej mierze. Podkreślamy raz jeszcze, że to uważane być może tylko za początek akcyi, po którym nastąpić muszą dalsze na większą skalę zakrojone roboty publiczne, jeśli uniknąć mamy katastrofy, którą bezrobocie w takich rozmiarach, jak obecne, nieuchronnie grozi.

Katastrofy wodociągowe powtarzają się coraz częściej, widocznie urządzenie sieci wodociągowej ma jakieś wady. Zakład wodociągowy przystąpił z okazyi rozkopania ulic z powodu budowy kanału przez plac Maryacki i Halicki do wzmocnienia głównych rur wodociągowych przez zabezpieczenie spojeń tych rur grubemi obręczami żelaznemi, poczem rury te zabetonuje się. W piątek wieczór przy robocie nastąpił wybuch wody z uszkodzonej rury i wkrótce cały plac Maryacki zalany był wodą. Robotnicy pracujący przy rurach leżących głęboko w ziemi natychmiastową ucieczką ratować się musieli przed zalaniem przez masy wody. Dłuższy czas trwała naprawa uszkodzonej rury, zanim zdołano zalew zatrzymać.

Wypadek na budowie. W sobotę w południe rozeszła się wieść o wielkiej katastrofie na budowie gmachu banku austro-węgierskiego. Natychmiast wysłano straż pażarną i dwa wozy pogotowia ratunkowego. Groźne wieści okazały się na szczęście przesadzonemi, zawaliło się bowiem tylko rusztowanie do wyprawiania sufitu, ustawione wadliwie przez cieślę Gordona. Z rusztowania spadł murarz Józef Cymbaluk i pomocnica Katarzyna Pałamar; oboje doznali potłuczeń, które opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Przejechanie. Pod wóz kolei elektrycznej dostał się w sobotę wieczór skutkiem własnej nieostrożności na ulicy Podwale 13-letni Szymon Ostrower i odniósł lekkie potłuczenia, motorowy bowiem zdołał wóz na czas wstrzymać.

Pożar w warsztacie stolarskim. W sobotę po południu powstał ogień w warsztacie stolarskim Adama Mazurkiewicza przy ulicy Panieńskiej 25. Zapaliły się od pieca heblówki, a ogień przeniósł się na deski opodal leżące i ramy okna. Na miejsce wyjechał cały tren pożarny, ogień rychło stłumiono, szkoda niesnaczna.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Wykłady w stowarzyszeniach zawodowych robotniczych w godzinach od $7^1/_2$ do 9 wieczorem codzień.

Z kraju.

Z Zakopanego piszą nam: Niesłychane tu rzeczy się dzieją. Wciąż leje. I jeden tydzień, i drugi, i trzeci — wciąż leje, zimno, mgła. Letnicy ubrani w sweatery i serdaki, chlapią na Krupówkach po błocie i klną pogodę. Jeśli zaś kto wybierze się w góry, tego do nitki spierze deszcz i przemoczy sobie nogi jak należy, wyziębnie dobrze i mokrusieńki — nic naturalnie nie widząc z widoków — zejdzie ku Kuźnicom przez haniebnie rozmyty Boczań lub Kalatówki.

Wciąż leje, szaro, pochmurnie. Ukaże się słonko na chwilę — letnik skacze z radości, czemprędzej pakuje żywność do tobołka i leci w góry lub doliny. Lecz to tylko ze strony niecnej pogody złośliwa intryga. Po godzinie, drugiej — już kłębią się mgły, już zaciąga się niebo — i naturalnie leje, leje tak, że lepiej nie potrzeba!

Na hali Gąsienicowej jest trochę turystów. Cisną się do pieca w schronisku — jedni suszą się przed wyjściem w góry, drudzy przed powrotem do Zakopanego...

A w górach śniegi. Górale (np. dzierżawca schroniska na hali Bystrycki) powiadają, że takich śniegów nie było w ostatnich dziesiątkach lat nigdy! Wszak w ubiegłym np. roku już w połowie czerwca śniegi trzymały się tylko gdzieniegdzie w górach. A obecnie (lipiec!) śniegu leży moc. Piszący te słowa wybrał się na Świnicę w niedzielę 6 bm. Od świnickiej Przełęczy poczynając, śniegi leżą masami, tak, że tylko gdzieniegdzie, fragmentami widać ścieżynę, tak zazwyczaj łatwą i chętnie uczęszczaną. A obecnie trzeba dobrze kopać się po śniegach i uważać na bardziej stromych zboczach. A z góry naturalnie leje, dla odmiany także siecze porządny grad. Burza wstrząsa powietrzem i roziegają się potężne grzmoty. Masy mgły natarczywie włażą na zbocza i szczyty i zaścielają całą Cichą dolinę. Idziesz do góry — leje, schodzisz na dół — leje. Chwilami przestanie, a potem znowu to grubo, to cienko, ale zawdy — leje... Tegoż dnia wybrała się przez Zawrat do Morskiego Oka akademicka wycieczka (A. Z. S) z T. Prażmowskim, w tej liczbie sporo pań; musiało dobrze ich wszystkich sprać!

Takie są stosuneczki w Zakopanem! „Zakopanoptikon" wygląda smutnie i ponuro. Wszyscy z upragnieniem wyglądają słońca i z zapałem twierdzą, że w najbliższych dniach nastąpi „przełom" pogody.

Bardzo być może, ale na razie — leje...

K. C.

Z Żywca piszą nam: W niedzielę 6 b. m. odbył „Związek strzelecki" walne zgromadzenie pod przewodnictwem komendanta z Pietrzykowic dra Wiśniewskiego. Zgromadzenie było w lokalu własnym, przy bardzo licznym udziale uczestników. Po załatwieniu szeregu spraw, wybrano zarząd, a mia-

---

D. WELLS.

ODPOWIEDZIALNE STANOWISKO

4 (Ciąg dalszy).

Aby nadać sobie jeszcze więcej powagi, wskoczyłem bez namysłu na kamienną małpę, siadłem na nią, jak na konia, przyczem z otworu gumowego mego ubioru rozległ się dźwięk barytonowy. Ta fala zgęszczonego powietrza przyprawiła dzikusów o utratę zmysłów. Wszyscy co do jednego odrzucili broń, padli plackiem i przyczołgali się pokornie do mych stóp. Takiego piekielnego hałasu, rwetesu i wycia nigdy w swem życiu nie słyszałem, wierz mi pan. Proszę Boga, aby nigdy czegoś podobnego nie słyszeć. Wystarczy jeden raz.

Pomimo to nie opuszczało mnie uczucie strachu. Zdawałem sobie jasno sprawę, że ratunek mój jest tylko czasowy. Przecie wcześniej czy później zdarzyć się musi, że któryś z Indyan ujrzy mnie bez hełmu i ubioru nurka, i tajemnica moja zdradzona. Przytem łatwo sobie wyobrazić, jak ciężył mi i krępował ten przeklęty ubiór, ciężki hełm i buty z ołowianemi podeszwami. Odczuwałem zawrót głowy, spowodowany przez ohydny smród gumy, zużytego powietrza i błota. Zdawało mi się, że lada chwila padnę zemdlony.

Dzicy zaś, oślepieni honorem i dumą, iż mają w swem środowisku ucieleśnionego boga, wciąż hałasowali i pląsali dokoła; wreszcie rozpalili tuż przy moich nogach olbrzymie ognisko, przywlekli zakrwawionego wołu i poczęli piec ofiarę razem ze skórą i wnętrznościami. Nie mogę wypowiedzieć, jak ohydnym był smród z tej ofiary. Chociaż byłem bardzo głodny, nie mogłem przełknąć ani kawałka.

Po spaleniu i pożarciu ofiary, podczas którego obecni byli jedynie mężczyźni, przybiegły kobiety i dziewczęta, szkaradne, jak siedm grzechów śmiertelnych, i poczęły uprzyjemniać mi czas tańcami, jeżeli tak nazwać się godzi wstrętne, bezwstydne ruchy, które te megery wyprawiały.

Nie mogę określić, jak długo trwała ta ohydna ceremonia; mam wrażenie, że dzicz ta bardzo wrzeszczała i skakała conajmniej w ciągu dwunastu godzin zrzędu.

Byłem zły i bardzo zmęczony. Gdybym miał przy sobie jakąkolwiek broń, rzuciłbym się na dzikich, nie zważając na niebezpieczeństwo; niestety, byłem zupełnie bezbronny, przytem zmęczenie obezwładniło mnie, — siedziałem więc bez ruchu, bezradny podczas całej tej wstrętnej uroczystości. Od czasu do czasu ze względu na wysokie moje położenie wykonywałem jakiś majestatyczny ruch.

Swobodniej odetchnąłem dopiero, gdy począł zapadać mrok. Dzicy wyczerpali się, a przytem zbliżająca się noc przejmowała ich strachem zabobonnym. Porozkładali u mych stóp rozmaite skradzione z naszego statku przedmioty, rozpalili ognisko, poczem sami zaś oddalili się ostrożnie.

Pozostawszy sam, udałem się do szałasu, stojącego w pobliżu kamiennego bożka i natychmiast otworzyłem klapę w hełmie. Z jaką rozkoszą zaczerpnąłem świeżego powietrza.

Począłem rozważać i zastanawiać się nad głupiem mojem położeniem. Głód dręczył mnie piekielnie — ileż to godzin upłynęło od czasu, kiedym po raz ostatni spożył pokarm. Co począć? Jeżeli nie będę jadł, zamorzę się głodem na śmierć. Aby zaś jeść, trzeba zwrócić się do dzikich z prośbą o posiłek, to znaczy obniżyć w ich oczach swój majestat boski. Prawdopodobnie w okolicach szałasu znalazłbym jakieś resztki uczty, nie chciałem jednak narażać się na spotkanie któregoś z dzikich, gdyż znów zaczęłyby się pląsy i obrządki religijne do nieskończoności...

Nad ranem, kiedy, według mego przypuszczenia, wszyscy dzicy spoczywali snem kamiennym, odważyłem się wreszcie podkraść do wioski indyjskiej, gdzie udało mi się ukraść garnek mleka i jakieś jarzyny, przypominające karczochy. Zaspokoiwszy głód, wróciłem do szałasu i rozrzuciłem demonstracyjnie dokoła resztki z mego posiłku.

— Wiedzcie, moje owieczki, — myślałem, — że odkarmianie waszego boga i władcy jest mu najmilszem.

Następnie wylazłem na posąg kamienny, wsparłem o niego głowę i zasnąłem snem sprawiedliwego. Nazajutrz rano dzicy zastali swego boga w tej samej pozie, w jakiej go wczoraj pożegnali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nowicie: Jul. Łopatka, prezes; W. Błasiak, zastępca; Cz. Rybarski, sekretarz; Pędziwiatr, skarbnik; Sylw. Obtułowicz, gospodarz. Komisya rewizyjna: St. Szczepański, Ant. Olszowski i Ferd. Bagierek. Sąd: dr Okuljar, Kaz. Olszowski, K. Halama i Piotr Bukowski.

Ze świata.

Brak komunikacyi z Konstantynopolem. Z Konstantynopola donoszą, że wskutek wstrzymania żeglugi przez Rumunię miasto jest zupełnie odcięte od Europy. Jak słychać, ostatki wojsk bułgarskich odtransportowano z linii Czataldży w głąb kraju.

Trzęsienie ziemi we Włoszech. W przeciwieństwie do początkowych optymistycznych doniesień o trzęsieniu ziemi stwierdzono teraz, że wielu ludzi straciło życie. W Rogiano Gravino pogrzebał walący się gmach szkolny liczne dzieci i kilka dorosłych dziewcząt w gruzach. Zawalił się też kościół i prawie wszystkie domy tej miejscowości, 22 osoby zostały poranione. Ludność zmuszona jest obozować pod gołem niebem, pomimo dokuczliwego zimna i deszczów. W Montgrassano uszkodzonych zostało w tłoku wiele uciekających osób. W Catanzaro wybuchła panika. W wielu miejscowościach, prócz trzęsienia ziemi, szalały cyklony, a morze wystąpiło z brzegów. Szczegółów brak jeszcze, ponieważ uszkodzone miejscowości leżą o kilka godzin drogi od poczt i kolei, w górach, a nie mają przeważnie połączenia telegraficznego. Między zniszczonymi w Regiano gmachami znajduje się wspaniały pałac margrabiego Baccellieri, oraz przepyszny dom barona Gramazze. Niepodobna na razie stwierdzić ile cennych skarbów sztuki zostało zniszczonych.

Galicyjskie wybory.

Mimo sławnej „instrukcyi“ p. Korytowskiego na papierze — świeżo przeprowadzone wybory sejmowe były tak samo „galicyjskimi wyborami“, jak poprzednie.

Z powiatu myślenickiego otrzymujemy następującą ilustracyę „czystości“ i „legalności“ tych wyborów:

Kto widział, jak przeprowadzano wybory w myślenickim, musi stracić wiarę w uczciwość ludzką, w legalne postępowanie władz i etykę księży. Cały przebieg wyborów był jednym aktem bezprawia i teroru. Władza tak rządowa, jak i autonomiczna wywierały straszną presyę, ażeby tylko miły rządowi benjaminek przeszedł. Szczególnie hulał sobie osławiony z wielu wyborów starosta Trzaskowski.

Już prawybory po gminach odbyte przyniosły szereg rażących nadużyć. W samem mieście Myślenicach, kiedy przeszła lista zdecydowanych zwolenników p. Baścika, bezprawnie, bez uzasadnionej podstawy obalił cały wybór sześciu wyborców i zarządził nowe prawybory. Ażeby przeforsować kandydatów listy starościńskiej, użyto wszystkich sprężyn z brutalną przemocą. Pół setki żydów musiało iść i głosować na listę starosty, bo inaczej zagrożono im najgorszemi konsekwencyami.

I choć dzielne mieszczaństwo dziarsko broniło się, musiało uledz rozszalałemu terorowi i bezprzykładnej presyi.

W gminie Krzywaczka słynny macher Starowiec fałszywie zestawił listę wyborczą: skreślono z niej zupełnie ludowców, a wtedy z cyganem wójtem i osławionym macherem klerykalnym ks. Nowakiem wybrali wyborcą księdza i Starowicza. Z powodu jednak, że ta perła chrześcijańsko-ludowa była już nieraz kryminalnie karaną, wybór tegoż unieważniono. W Pcimiu ogłoszono prawybory na godzinę 2 po południu. Ale prawybory rozpoczęto wbrew temu o godz. 9 rano i ci wyborcy, którzy później przyszli, dowiedzieli się, że już po prawyborach. W Zawoji wyborcą wybrano niesiadłego tamże zarządcę dóbr arcyksięcia. W Trzebini zmienił wójt dzień prawyborów itd.

To wszystko jednak niczem jeszcze w porównaniu z tem, co działo się przy samych wyborach 30 czerwca. Już w przeddzień w karczmach Pcimia i Lubnia rozpijali idących z gór wyborców naganiacze Bzowskiego. Całe stado hyen Bzowskiego rozpuszczono jak sforę psów po powiecie, a na rano wszystkie hyeny stanęły gremialnie na plac wyborów.

Śród nich znajdował się osławiony poseł Haller, jego naganiacze płatni z gadzinowych funduszów, sędzia Gabryel z Jordanowa, Lankan z Makowa i inni.

Wbrew przepisom, wszystkie szynki otwarte stały cały dzień. Tam wleczono zgłodniałą rzeszę zdrajców-wyborców i obficie żerem i trunkiem raczono. Kilku takich żydów, krociowych bogaczy, jak Litwak z Makowa, Brüll ze Zawoji, Samuel itd. w roli kelnerów donosiło pamułę siedzącym za stołami **księżom** i przyprowadzonym przez nich chłopom.

Naturalnie, że po tym „wzmacniającym eliksirze“ miękło sumienie niejednego wyborcy, zwłaszcza, że nie brakło i „brzęczącego“ argumentu. Spite jak nieboskie stworzenia owieczki wiedli księża do głosowania, a jeden z nich ks. Łopatowski z Pcimia, wziął jeszcze raz dobrze urżniętych swoich chłopków pod ręce i prowadził do drugiego szynku. Zgroza brała patrzyć na to demoralizowanie ludu i na bezwstydne postępowanie księży.

Nawet klerykalnie usposobieni ludzie byli tem do żywego oburzeni i wołali, że odtąd żadnemu księdzu nie uwierzą, bo słowa ich anielskie, ale uczynki dyabelskie.

Tak zwyciężyła klika klerykalno rządowo-szlachecka i wydarła w ohydny sposób mandat ludowi należny. Popychadło starosty, chwiejny i bez własnej woli obszarnik Bzowski zamianowany został posłem. Zgwałcono wolę ludu, który w ogromnej większości z gorącym zapałem oświadczył się za kandydaturą ludową nauczyciela p. Baścika.

Trzeba było być na wiecu 29 czerwca, gdzie olbrzymie masy ludu i inteligencyi, wśród entuzyastycznych oklasków, oświadczyły się za p. Baścikiem — trzeba było widzieć, jak w dzień wyborów zebrane masy ludności z całego powiatu z trwogą czekały na wynik wyborów, a kiedy rozeszła się wiadomość o upadku p. Baścika, żal, gorycz i nienawiść do wstrętnej kliki objęła szare masy, które rozgoryczone pędziły precz zdrajców i hyeny Bzowskiego. To jeszcze jeden dowód więcej, jak potrzebną jest zmiana obecnej krzywdzącej lud ordynacyi wyborczej, a zaprowadzenie powszechnego głosowania.

Cierń.

Etaty chełmskie.

Naruszenie regulaminu dla celów rusyfikatorskich. — Wczorajsi „przyjaciele“ z prawicy i „nieprzyjaciel“ Kiereńskij.

Na sobotniem posiedzeniu Dumy państwowej 30 posłów z prawicy złożyło wniosek, aby projekt etatów dla gubernii chełmskiej rozważać w trybie nagłości.

Przeciwko temu przemawiali posłowie: Niekrasow, Jefremow, Dymsza, Czcheidze i Kiereńskij; bronili wniosku: Zamysłowskij i Budilowicz. Opozycya sprzeciwiała się wnioskowi nagłości ze względów formalnych, mianowicie, że regulamin nie pozwala na głosowanie za nagłością, gdy się już odbyło pierwsze czytanie projektu. Obrońcy wniosku dowodzili, że regulamin istnieje dla Dumy, a nie ta ostatnia dla regulaminu, przytem nagłość nie była poddana pod głosowanie w swoim czasie z powodu omyłki przewodniczącego.

Przewodniczący ks. Wołkonskij przyznał, że dopuścił się omyłki, ale chociaż wnioskowi zbywa na legalności, jednak proponuje, aby poddać pod głosowanie, czy nie możnaby uczynić odstępstwa od regulaminu dla tego specyalnego przypadku.

Duma większością 124 głosów przeciw 73 uchwala, że odstępstwo od regulaminu może być w zasadzie dopuszczone.

Po ogłoszeniu powyższej uchwały Koło polskie i opozycya opuściły salę posiedzeń.

Wówczas zabrakło kompletu; ogłoszono przerwę, podczas której prawica zmobilizowała swoje kadry i większością 134 głosów przeciw 24 uchwalono tryb nagłości, poczem odbyło się drugie czytanie projektu, a wkońcu uchwalony został cały projekt.

Następnie wzięto pod obrady projekt utworzenia w Chełmie izby skarbowej. W dyskusyi nad tym projektem wzięło udział Koło polskie.

Harusewicz twierdził, że projekt stanowi rozwinięcie zasadniczego projektu chełmskiego, skierowanego przeciw narodowi polskiemu, a więc jest nie do przyjęcia przez Polaków. Powołując się na wniesiony przez ministra sprawiedliwości projekt o utworzeniu sądu okręgowego w Chełmie, mówca oświadcza, że obecnie i sam rząd uznaje, że większość ludności w Chełmie stanowią katolicy. Zdaniem Harusewicza, wotum czwartej Dumy będzie miało głęboki sens polityczny, gdyż Polacy przekonają się, że jeszcze jeden skład rosyjskiego przedstawicielstwa narodowego stoi na nieprzejednanym gruncie w stosunku do Polaków.

Projekt przyjęto 129 głosami przeciw 57.

TELEGRAMY

z dnia 7 lipca.

Bójki studenckie.

Czerniowce. (Tel. wł.). W sobotę wieczór przyszło do bójek między studentami syonistycznymi a niemiecko narodowymi, ponieważ ci uznali żydów za niezdolnych do dania „satysfakcyi honorowej“. Policya wkroczyła; były skaleczenia i aresztowania.

Groźne czasy.

Wiedeń. (Tel. wł.). Z powodu przyjazdu następcy tronu Franciszka Ferdynanda na dłuższy pobyt do Wiednia, pisma wskazują, że pobyt taki w miesiącach letnich należy do niezwykłych rzeczy i wskazuje na to, że w Wiedniu uważają **sytuacyę za groźną**, wskutek czego obecność następcy tronu jest konieczną.

Wekerle profesorem.

Budapeszt. (Tel. wł.). Senat tutejszego uniwersytetu uchwalił zaprosić byłego prezydenta ministrów i ministra skarbu Aleksandra Wekerlego na katedrę ekonomii politycznej.

Krwawy wyrok.

Petersburg. Po 8 dniowej rozprawie skazał sąd wojenny marynarki 27 marynarzy floty bałtyckiej za przygotowanie buntu na roboty przymusowe, 20 na oddanie do oddziałów aresztanckich, zaś 5 oskarżonych zostało uwolnionych.

Rozruchy strejkowe w południowej Afryce.

Londyn. Z Johannesburga donoszą, że w mieście panuje zupełna anarchia. Strejkujący splądrowali sklepy z bronią. Policya i wojsko strzelało do tłumów. Zabito dotąd czterech cywilnych, a przeszło 50 jest ciężko rannych. Wedle pogłosek maszeruje na Johannesburg dalszych 1000 strejkujących. Na ulicach wzniesiono barykady, a wiele kamienic ufortyfikowano. Z Pretoryi zażądano pomocy wojskowej i karabinów maszynowych.

Johannesburg. Przy onegdajszych rozruchach strejkowych 4 osoby zginęły, a 50 odniosło rany. Obawiają się powtórzenia rozruchów.

NADESŁANE.

MAŁY FELIETON.

GABRYELA REUTER.

LORNETKA.

Srebrno-szare morze było spokojne. Lekki wietrzyk ranny muskał fale. Już błękitniało zwolna niebo i gorące słońce zmieniało mleczną barwę mgieł na opalowe błyski. Długie, białe grzebienie pian morskich rozbijały się o brzegi. Powietrze było łagodne i ciche. Słychać było szum fal u wybrzeża.

Jeszcze promenada nadmorska była prawie pusta. Stara przekupka porządkowała swój towar. W pobliżu krzątała się kobieta z czarnymi puklami włosów nad żółto-bronzową twarzą, jakby jakiś kaprys losu przerzucił ją z brzegów południa do portu północnego. Obojętnie przyglądała się ona, jak przekupka przekładała do koszyków swe pomarańcze i strączki chleba świętojańskiego Wóz z węglami przetoczył się obok, szedł przy nim robotnik. Dziewczęta, poziewając i kuląc się nieco z zimna, przebiegły, udając się do roboty. Wreszcie ukazała się jakaś dama prowadząca za rączkę dziecko.

Na lewo rozpościerał się port, najeżony masztami, pełen statków, widmowo w mgle rannej rysujących swe kształty. Pomału te kształty stawały się coraz wyraźniejsze.

Piękny szoner wynurzył się z pośród masy statków i wypłynął powoli ku morzu, torując sobie ostrożnie przez wąski kanał wody drogę. Aż wreszcie ukazał się na pełnem morzu, jak jakie zjawisko, dumnie i poważnie rozpoczynając swą podróż.

— Tam — tam — płynie wuj Fritz! — zawołało dziecko, wskazując radośnie paluszkiem na wysokie maszty, na których trzepotały się śnieżno-białe żagle.

— Bądź cicho! — szepnęła młoda kobieta, rumieniąc się i oglądając, czy kto nie posłyszał wykrzyku dziecka. Wzięła w ręce lornetkę, wiszącą w futerale na rzemieniu u ramienia. Ręce jej drżały. Podniosła lornetkę do oczu i patrzała.

Na pokładzie szonera krążyli ludzie z załogi. Niektórzy wsparci o baryerę spoglądali ku brzegom. Dziecko biegało naokoło matki. „Nic nie widzę!" — wołało. „Nikogo. Jaka szkoda! Już jest za daleko, brzydki okręt!"

Widzę go! — szepnęła młoda kobieta. — Znalazłam go! Stoi u steru, jak nam powiedział. Koło niego majtek kręci kołem. On trzyma lunetę w ręku — szuka nas. Kachno!

Szybko wydobyła batystową chusteczkę i zaczęła powiewać nią. Musiał ją dostrzedz, gdy tak stała na krańcu wybrzeża smukła, w srebrzysto-szarym płaszczu, w małej czapeczce na głowie z małą dziewczynką, co rączką przesyła pożegnalne całusy.

Znów podniosła lornetkę do oczu, cenne szkło, co jej pozwalało widzieć tak wyraźnie jego mocną, a jednak elegancką postać, jak gdyby nie był pierwszym sternikiem na okręcie żaglowym, ale członkiem jakiej misyi dyplomatycznej, jego twarz, okraszoną zdrowym rumieńcem, bronzową od wiatrów morskich z szelmowskiemi oczami.

Tak lubił dziecko, umiał się z niem bawić, taki był dla dziewczynki dobry, jakby był jej ojcem. Nie pochlebstwami i natrętnymi hołdami jak inni, zyskał względy wdowy i stał się jej przyjacielem. Jak przyjemnie było w godzinie podwieczorku lub wieczorem gawędzić z nim w małym saloniku!

— Raz jeszcze pokochać — raz jeszcze mieć nadzieje... Jak to słodko, gdy się jest młodym rozpocząć znowu życie, nowe życie!...

Jeszcze pali ją jego spojrzenie ostatnie, ostatni pocałunek, złożony na jej dłoni...

Łzy zasnuły szkła. Nic już nie widziała.

— I kiedy znowu przyjdę — za rok?...

Kobieta czarnowłosa o bronzowej cerze, która stała przy przekupce, zbliżyła się powoli do młodej damy. Ona także wpatrywała się pilnie swemi czarnemi oczami w morze. Raz spoglądała na lornetkę jakoś pożądliwie, to znów na morze.

— Pani?... — spytała nieśmiało. — Pani! gdyby pani była tak dobra i pozwoliła... — łkanie ścisnęło jej głos w krtani — gdybym choć raz mogła spojrzeć przez szkła?

— O, chętnie! — odpowiedziała młoda kobieta, nieco zdziwiona przypatrując się tej drugiej, odzianej w wytarty pstry szal, pokrywający obfite kształty, i na strzępy czarnych koronek na głowie.

Patrzyła chciwie, wargi jej drżały, łzy błyszczały w oczach, aż nagle usta okolił uśmiech zmysłowo-błogi.

Widziała tego, który przychodził codziennie do oberży, do której się schodzili majtkowie, aby palić, grać i skromny posiłek otrzymywać — tego, co wyglądał jak pan wśród nich — którego podziwiała, bo nigdy nic nie pił, żadnego hałasu ani kłótni nie wszczynał i nie trzeba go było wypraszać za drzwi, jak innych gości. Tego, co jej pomagał w rachunkach i gospodarstwie z mądrością męża, a prostotą dziecka, tego, którego ubóstwiała jakby była jego matką i kochanką zarazem, co mu była oddana z wiernością psią dziewczyny, która zaoszczędzone grosze wydawała na ulubioną przezeń tłustą zupę z węgorza i dobre wino, aby go tem przywiązać do siebie. Tego, który mimo swej elegancyi tak dziko i gwałtownie potrafił kochać.

Ach — teraz musi tu na jego prośbę stać, aby na pożegnanie ujrzeć go jeszcze na oddalającym się okręcie... Namiętnie przycisnęła do piersi lornetkę i pocałowała ją nawet.

Uśmiechając się melancholijnie młoda dama zwróciła się do niej:

— Niech pani da także lornetkę tej dziewczynie, stojącej w pobliżu, i dla niej zapewne ktoś drogi odjeżdża okrętem.

Zadyszana, purpurowa ze wzruszenia, przybiegła właśnie na wybrzeże dziewczyna, ciągnąc za sobą ciężki kosz, z którym widocznie chodziła po sprawunki na targ. Spojrzenia jej niebieskich oczu błądziły rozpaczliwie po morzu i ścigały oddalający się okręt. Potrzymała rękę ponad oczami, potem przycisnęła obie małe, czerwone piąstki do twarzy i zapłakała.

— Chciałabyś także jeszcze raz ujrzeć swego kochanka? — rzekła do niej głośno młoda kobieta. — Poczekaj, nastawię lornetkę dla ciebie.

Służąca, blondyna, w białym czepeczku, milcząc, zmieszana skłoniła się młodej pani. Potem, spojrzawszy przez lornetkę, dziewczyna krzyknęła z dziecięcą radością.

Tam oto stoi oparty o ster — zupełnie tak, jakby go widziała zbliska przed sobą, jak wtedy, gdy co rano na nią oczekiwał... Ten, którego beztroska wesołość tak ją zachwycała, co tak delikatnie i dobrodusznie z nią się obchodził, jak brat jaki, aż mu nawpół bezwolnie złożyła młodą krew swego ciała na ofiarę... Och, gorąca noc szczęścia, w gorącym jej pokoiku na poddaszu!... Kochany, dobry człowiek!... Po roku, gdy wróci, miała się stać jego żoneczką. Z ufnością uśmiechała się do tej postaci, tam w dali, co odpływała wraz z jej nadziejami coraz dalej, dalej...

Lornetka wędrowała między kobietami tam i napowrót, a człowiek, stojący u steru na pokładzie szonera, patrzył ku brzegowi i na trzy postacie, które stały na wybrzeżu jedna obok drugiej. Posłuszne jego woli wszystkie przybyły na pożegnanie... I śmiał się. Choć jego ciemne oczy zwilgotniały ze wzruszenia. Palcami obtarł łzę. Kochał on wszystkie trzy — każdą inaczej. Potem odwrócił się i poszedł do swego zajęcia.

Jak dalekie widziadło, jak miły obraz senny znikł okręt na widnokręgu. Kobiety pożegnały się lekkimi ukłonami i gdy się potem spotykały, nie znały się więcej.

Lornetka nic nie zdradziła.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie, ulica Sokoła 4, II. p., tel. 699.

III konferencya kobiet P. P. S. D. Galicyi i Śląska.

W niedzielę 29 czerwca odbyła się w Domu Robotniczym w Przemyślu III konferencya delegatek sekcyj kobiecych naszej partyi. Reprezentowane były: Borysław 1 del. tow. Zakrzewska; Kraków 2 del. tow. Konopacka i Woszczyńska; Lwów 5 del. Grabowska, dr Perlmutter, Reizesówna, Trawiecka i tow. N.; Przemyśl 1 del. tow. Mączakowa; Sanok 2 del. tow. Kandefer i Rzeszotko; Nowy Sącz 1 del. tow. Kuttowa; Stanisławów 3 del. tow. Dzierba, Freidmanówna i Stolarska; Stryj 6 del. tow. Draczyńska, Karczewska, Leixnerowa, Moraczewska, Szlampowa, Stebnowska; Winniki 2 del. tow. Kotowiczówna i Zawerbna.

Obrady zagaiła tow. Moraczewska: Celem konferencyi jest omówienie stanu roboty agitacyjnej i organizacyjnej wśród kobiet. Od ostatniej konferencyi (w grudniu 1911) niema żadnego łącznika między poszczególnemi sekcyami kobiet naszej partyi. Uchwały ostatniego kongresu, znosząc komitet kierowniczy kobiecy, spowodowały rozbicie się roboty na drobne koła. Nic nie wiemy, jak się przedstawia udział towarzyszek krakowskich w wyborach do sejmu i ich stosunek do komitetu politycznego równouprawnienia kobiet, instytucyi burżuazyjnej. Połączenie się sekcyi krakowskiej z owym komitetem budzi u ogółu towarzyszek galicyjskich poważne wątpliwości.

Imieniem przemyskiego komitetu P. P. S. D. powitał konferencyę poseł tow. dr H. Lieberman, oświadczając, że partya cała z ogromnem zajęciem i uznaniem śledzi postępy ruchu kobiecego, którego doniosłości nikt już w naszych szeregach nie kwestyonuje. Życzeniem pomyślnych obrad zakończył tow. Lieberman swe przemówienie. Nastąpiły

sprawozdania delegatek.

Kraków. Tow. Woszczyńska: Z powodu wadliwego zwołania konferencyi Kraków zdecydował się wziąć w niej udział w ostatniej chwili, nie może przeto przedłożyć cyfrowego sprawozdania. Uchwały ostatniego kongresu wcielone zostały u nas w życie. Rolę kierowniczą objął komitet miejscowy naszej partyi, w skład którego wchodzą towarzyszki. Sprawy wewnętrzne sekcyi załatwia sekretarka i skarbniczka. Ta forma organizacyi wymaga pewnych modyfikacyj, o czem będzie mowa przy punkcie: organizacya.

W okresie sprawozdawczym podjęto akcyę za reformą wyborczą do gminy m. Krakowa, wysłano delegacyę do prezydenta miasta z umotywowaną petycyą o przyznanie kobietom czynnego i biernego prawa wyborczego. Zwołano 3 publiczne zgromadzenia kobiet (z tego 2 na „Dzień kobiet"). Prowadzono robotę wśród zawodowo pracujących robotnic: krawczyń, drukarek, szczotkarek. Niestety warunki lokalne oraz ciężkie przesilenie, jakie kraj w okresie oczekiwanej wojny przeżywał, nie pozwoliły na osiągnięcie jakichkolwiek zadowalniających rezultatów. Tutaj zaznaczyć należy, że podczas lokautu krawieckiego krawczynie zachowały się pod względem organizacyjnym wzorowo. W ostatnich paru tygodniach sekcya nasza wzięła żywy udział w akcyi za reformą wyborczą do sejmu, a obecnie w akcyi wyborczej. Zrobiono nam tu zarzut, że połączyłyśmy się z mieszczańskiemi kobietami, pomijając jakoby kobiety z proletaryatu. Otóż nie należy zapominać, że w obecnych warunkach proletaryat nic nie stanowi o sejmie; on jedynie ponosi straszliwe skutki krzywdzącej go ordynacyi wyborczej. Chcąc zainteresować tem, co się w sejmie dzieje, szerszy ogół kobiet, zwróciłyśmy się do komitetu politycznego równouprawnienia kobiet. Ponieważ zasadnicze stanowisko tego komitetu było zupełnie zgodne z naszem, a mianowicie żądanie powszechnego, równego, tajnego, bezpośredniego i bez różnicy płci głosowania — mogłyśmy podjąć wspólną akcyę. Dnia 4 maja zwołałyśmy wspólnie z komitetem równouprawnienia publiczny wiec w Krakowie.

Ponieważ sprawa reformy sejmowej była sprawą nie lokalną, lecz ogólno-krajową, przeto by zainteresować ogół kobiet galicyjskich, zaprosiłyśmy prelegentki z innych miast: komitet równouprawnie-

nia pnę Dulębiankę ze Lwowa, nasza sekcya tow. Moraczewską ze Stryja. Wiec wypadł znakomicie, za co serdeczna podzięka należy się szanownym referentkom, zwłaszcza tow. Moraczewskiej, która w rzeczowym i głęboko pomyślanym referacie przedstawiła położenie kraju i stanowisko sejmu wobec reformy. Jako rezultat wiecu powstał komitet wyborczy kobiet, w skład którego siłą rzeczy weszły nasze towarzyszki jako inicyatorki ruchu wśród kobiet za reformą wyborczą, najdalej idącą. Nie sprzeniewierzyłyśmy się najzupełniej ideałom naszej partyi, pomagając t. zw. burżuazyjnym kobietom (są tam przeważnie z trudem zarobkujące pracownice, które raczej zaliczyćby wypadało do „inteligentnego" proletaryatu) do zorganizowania się. Zastałyśmy komitet, złożony z kilku osób, obecnie dawno już przekroczył pierwszą setkę. Mamy nadzieję, że jak w obecnych wyborach, tak i w walce o zdobycie gminy i parlamentu pójdziemy z komitetem równouprawnienia ręka w rękę. W walce trzeba szukać sojuszników, lewe odłamy naszego społeczeństwa, godzące się na wystawione przez nas postulaty polityczne, są naturalnymi naszymi sprzymierzeńcami.

Nowy Sącz. Tow. Kuttowa: Robota, zaczęta bardzo pięknie, obecnie się rozpada. Brak nam sił kierowniczych na miejscu, brak wskazówek od komitetu kierowniczego, którego potrzebę silnie odczuwamy. W kasie mamy kilkaset koron. Prosimy o pomoc i radę dla urzeczywistnienia zamiaru założenia wzorowej freblówki dla dzieci naszych członkiń i t. p. instytucyj. Prosimy o referentki na zgromadzenia.

Sanok. Towarzyszka Kandefer: Mamy zorganizowanych obecnie 22 towarzyszek. Zainteresowanie wobec braku poważnych sił kierowniczych słabnie. Sprawy kobiece powinny być ujęte przez komitet kobiecy dla całej Galicyi. Dowodem tego jest urządzany „Dzień kobiet". W r. 1911, gdy urządzeniem zajął się ogólno-galicyjski komitet kobiecy, „Dzień kobiet" wypadł u nas bardzo pięknie, w roku 1913 zgromadzenie było bardzo nieliczne.

Przemyśl. Tow. Mączakowa: Ogromnie wzruszona opowiada dzieje „Związku kobiet" w Przemyślu. Było zorganizowanych 250 kobiet. W kasie było przeciętnie gotówki 500 koron. Skutkiem braku siły kierowniczej i pomocy ze strony komitetu miejscowego organizacya zupełnie się rozpadła. Przy Związku była kasa doraźnej pomocy, która w przeciągu 20 miesięcy wydała 87 zapomóg z funduszów zebranych drogą urządzanych zabaw i przedsiębiorstw dochodowych. Prosi konferencyę o zajęcie się Przemyślem i włożenie na komitet miejscowy obowiązku wskrzeszenia organizacyi kobiecej.

Lwów. Tow. Reizesówna: Formy organizacyjne pozostały jak przed kongresem. Z wkładek tygodniowych 5 hal. — 1 hal. pozostawiamy dla sekcyi. Urządzamy stale co 2 tygodnie zebrania polityczne i ogólno-kształcące w śródmieściu i na przedmieściach, oraz w związkach zawodowych. Frekwencya dość słaba. Natomiast wszystkie akcye na wielką skalę: demonstracye, zgromadzenia publiczne w Dniu kobiet, udają się wspaniale.

Z rezultatów pracy nie jesteśmy zadowolone, gdyż wyniki są niewspółmierne z ogromem włożonych usiłowań. Cyfrowego sprawozdania nie przedstawiamy, o sile naszej liczebnej może stanowić zdanie kasyera partyjnego, który twierdzi, że w okresie sprawozdawczym kobiety zapłaciły więcej wkładek, niż mężczyźni.

Jednakowoż przy dużej sprawności agitacyjnej nie posiadamy odpowiadającej jej siły organizacyjnej — wskazówek pod tym względem oczekujemy od dzisiejszej konferencyi.

Winniki. Tow. Kotowiczówna: Na 1.000 kobiet, pracujących w fabryce tytoniu, jest 600 zorganizowanych zawodowo. Na miejscu niema wybitniejszej siły kierowniczej.

Prosi o wskazówki, jak prowadzić pracę oświatową i polityczną i o przysyłanie referentek. — Szczególnie zwraca się o to do tow. Moraczewskiej. Poseł Moraczewski, jak wiadomo, dał podwaliny organizacyi zawodowej, obecnie najsilniejszej w kraju. Działalność tow. Moraczewskiej w Stryju jest rękojmią, że przy jej pomocy ruch kobiecy w Winnikach rozwinie się, nabierze mocy i da pożądane wyniki pod względem kulturalnym i politycznym.

Na zapytanie tow. Szlampowej wyjaśnia, że organizacya zawodowa wywalczyła dla wszystkich zatrudnionych w fabryce, bez różnicy płci, po 35 latach pracy pensyę dożywotnią 80 koron miesięcznie. Położnice otrzymują bezpłatną pomoc lekarską, lekarstwa, położną i zapomogę z Kasy Chorych przez 4 tygodnie, oraz z fabryki przez 2 tygodnie pełną pensyę.

Stryj. Tow. Moraczewska: Z wyników systematycznej pracy kilkuletniej towarzyszki stryjskie są zupełnie zadowolone. Z początku trzeba było przełamać niechęć kobiet do organizacyi i obojętność dla pracy partyjnej. Obecnie kobiety uważają za zaszczytne należenie do partyi socyalistycznej. Przyzwyczaiły się uczęszczać na zgromadzenia i brać w nich żywy udział. Punkt słaby: źle zorganizowane pobieranie od kobiet podatku partyjnego.

Pomimo uchwał kongresu, pozostałyśmy przy dawnej formie organizacyi, uniezależniającej nas od komitetu miejscowego w robocie agitacyjnej, organizacyjnej i pod względem kasowym.

Jednakowoż z partyą jesteśmy silnie związane. W komitecie miejscowym jest 5 towarzyszek, przewodniczącą jest kobieta (tow. Moraczewska). Robota nasza wśród kobiet rozpada się na trzy działy:

1. Polityczny: Systematyczne wykłady co tydzień. Wybory do parlamentu w r. 1911 dały nam podstawę do organizacyi politycznej, podzieliłyśmy miasto na dzielnice i dzielnicowe organizacye utrzymały się dotąd.

Wybory do Kasy chorych posłużyły nam do zainteresowania kobiet istotą ubezpieczenia. Do zarządu wybraną została 1 kobieta (tow. Moraczewska), liczba delegatek na walne zebranie Kasy znacznie wzrosła.

2. Oświatowy: systematyczne wykłady z dziedziny socyologii, historyi Polski, literatury polskiej, czytanki i pogadanki, przedstawienia amatorskie, przyczem amatorzy nasi z dużem powodzeniem odtwarzają arcydzieła naszej literatury.

3. Współdzielczy: Przed półtora rokiem założyłyśmy szwalnię na zasadach kooperatywy. Pracownice są jednocześnie właścicielkami udziałów. Za pracę otrzymują płacę akordową. Czystym zyskiem dzielą się przy końcu roku. Obecnie obrót wynosi 17.000 koron. W pierwszym roku był mały deficyt, obecnie spodziewany jest znaczny zysk.

Borysław. Tow. Zakrzewska: Organizacya kobiet, założona w lutym roku 1913, liczy obecnie 84 towarzyszek. Wydział składa się z 12 towarzyszek. Do komitetu miejscowego należą 3 towarzyszki. Kasa jest wspólna. Towarzysze odnoszą się z wielką życzliwością dla młodego ruchu wśród kobiet, służą inicyatywą i pomocą.

Zebrań ogólnych odbyło się 5, posiedzeń wydziału 11. Referentki przyjeżdżały ze Lwowa (5) i kilka razy tow. Moraczewska. Robota oświatowa rozwija się znakomicie.

Dla dzieci urządzamy zabawy i wycieczki. Mamy 2 koła samokształcenia. Prenumerujemy stale 25 egz. „Głosu kobiet".

Stanisławów. Tow. Freidmanówna. Organizacya kobiet istnieje od roku 1907. Należały przeważnie żony i córki kolejarzy, lecz ruch był bardzo słaby. W roku bieżącym, po zgromadzeniu w „dniu kobiet", na którem referowała tow. G. ze Lwowa, ruch się ożywił. Do Zarządu weszły zawodowo pracujące robotnice obok żon robotników. Odczuwamy brak referentek. Urządziłyśmy w r. b. 3 zgromadzenia ogólne, 7 posiedzeń zarządu, 1 wykład o sprawie kobiecej, 1 pogadankę na temat wyborów do sejmu, 1 zabawę. Jak dotąd, organizacya słabo prosperuje. Przyczyną tego jest słabe zainteresowanie się żon towarzyszy i niezmiernie liche zarobki robotnic. W fabryce papieru średni zarobek robotnicy jest 50 h dziennie, stąd trudność opłacenia podatku partyjnego, który wynosi 20 h miesięcznie.

Organizacya.

Po ożywionej i wyczerpującej dyskusyi, w której zabierały głos wszystkie towarzyszki, przyjęto następujące wnioski, sformułowane przez tow. Moraczewską:

„III konferencya kobiet P. P. S. D. w Galicyi uchwala stworzyć następujące formy organizacyjne:

1. Na czele stoi komitet złożony z 5-ciu osób (komitet centralny) wybierany przez konferencyę ogólną kobiet P. P. S. D. na przeciąg jednego roku. Posiedzenia tego komitetu mają się odbywać kolejno, raz we Lwowie, raz w Krakowie. Zadaniem komitetu centralnego jest kreślić wytyczną i nadawać ogólny kierunek pracy agitacyjnej wśród kobiet.

2. W charakterze organów wykonawczych powstają dwa komitety obwodowe, jeden dla wschodniej, drugi dla zachodniej Galicyi. — W skład tych komitetów wchodzą członkinie, wybierane na przeciąg jednego roku, na konferencyach obwodowych. Komitety obwodowe odbywają stałe zebrania, jeden we Lwowie, drugi w Krakowie. Zadaniem ich obmyślać w szczegółach całokształt pracy agitacyjnej dla swego obwodu. Obowiązkowo mają komitety obwodowe, zwoływać dwa razy do roku konferencye obwodowe — a to z początkiem września i początkiem lutego każdego roku. W konferencyach tych biorą obowiązkowo udział wszystkie delegatki okręgowe. Na konferencyach tych zdają się szczegółowe sprawozdania z działalności poszczególnych okręgów, obmyślają środki agitacyjne i załatwiają wszystkie sprawy bieżące danego obwodu.

3. Najniższą jednostką organizacyjną są komitety okręgowe złożone z reprezentantek kilku miast najbliżej siebie leżących. Zadaniem ich przeprowadzić w swoim okręgu robotę uchwaloną przez komitet centralny w ogólnych, a przez komitety obwodowe w szczegółowych zarysach — stworzyć najżywszy kontakt towarzyszek, pracujących w okręgu, przeprowadzić wymianę referentów, bibliotek, skioptikonów i innych środków agitacyjnych. Członkinie tych komitetów są zarazem delegatkami ze swoich okręgów na konferencye obwodowe.

Postanowienia te obowiązują sekcye kobiet aż do najbliższego kongresu, któremu wnioski uchwalone przedłożone będą do zatwierdzenia".

Wybory sejmowe.

Na wniosek towarzyszki Perlmutter zgodzono się, że wyjaśnienie tow. Woszczyńskiej z Krakowa doskonale w sprawie wyborów oryentuje towarzyszki i że Lwów wobec kandydatury posła Hudeca rozwinie podobną jak Kraków działalność.

„Głos kobiet".

Redaktorka „Głosu kobiet" tow. Kłuszyńska nadesłała sprawozdanie, które konferencya przyjęła do wiadomości, oświadczając żal, że niema w niem danych cyfrowych, któreby dały obraz wzrostu lub zmniejszenia się poczytności organu.

Bardzo ożywiona dyskusya wykazała, że: 1) dla sprawy kobiecego proletaryatu niezbędne jest pismo kobiece; 2) „Głos kobiet" obecnie nie zupełnie odpowiada potrzebom ruchu; 3) usiłowaniom redakcyi w celu podniesienia wartości pisma współdziałać mają sekcye galicyjskie przez nadsyłanie korespondencyi, artykułów oraz finansowe popieranie pisma.

Wybór komitetu kierowniczego.

Do komitetu centralnego dla spraw kobiecych konferencya wybrała: tow. Konopacką, Moraczewską, Reizesównę, Trawiecką i Woszczyńską. Konferencya poleca K. C.:

1. Zajęcie się wspólnie z komitetem przemyskim zorganizowaniem sekcyi przemyskiej.

2. Zaproszenie na pierwsze posiedzenie tow.

Kłuszyńskiej i omówienie z nią przedyskutowanego na konferencyi projektu zreorganizowania „Głosu kobiet“, stworzenia komisyi redakcyjnej i opracowania najlepszego sposobu kolportażu pisma.

Wobec spóźnionej pory 6 i 7 punkt porządku dziennego nie przyszły pod obrady i odłożone zostały do następnej konferencyi.

Przebieg konferencyi był poważny, obrady rzeczowe i wyczerpujące, w ostatecznych wnioskach zgodne, świadczyły, że ruch kobiet zorganizowanych w naszej partyi wszedł na właściwe tory i jest wyrazem już nie silnej woli jednostek, lecz objawem znacznego i poważnego uświadomienia ogółu towarzyszek.

Konferencya wywarła na towarzyszkach-delegatkach, oraz obecnych w charakterze gości towarzyszkach i towarzyszach przemyskich nader dodatnie wrażenie.

Odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“ zakończono obrady o godz. $9^1/_2$ wieczór.

Rozmaitości.

Powietrzna podróż Brindejonca. — Robaczek świętojański. — Tytoń a nerwy.

Brindejonc zakończył swą niezwykłą podróż i wylądował w pobliżu Paryża w Buc. Razem przeleciał **6000 kilometrów**, największą przestrzeń jaką kiedykolwiek lotnik przeleciał. Przytem lot odbył się bez nieszczęśliwych wypadków, jakkolwiek po „drodze“ nie brakło burz i orkanów.

Przypominamy, że wsiadł do aeroplanu Brindejonc 10 czerwca w Paryżu. Popołudniu zatrzymał się w Poznaniu, wieczorem zaś w Warszawie, miał już poza sobą 1500 kilometrów. Przeleciał tę przestrzeń w ciągu $9^1/_2$ godzin. Odpoczął i 15 czerwca znowu poleciał, 17 był w Petersburgu: przebył około 3000 kilometrów. 23 czerwca rozpoczął podróż powrotną. Przez Gatczynę i Rewel poleciał do Szwecyi i przybył owacyjnie witany do Sztokholmu. Przez Kopenhagę przybył do Hamburga, stamtąd w ciągu 3 godzin przeleciał przestrzeń do Hagi. — Stamtąd już wprost do Paryża.

A więc, odliczywszy odpoczynki, otrzymamy ten rezultat, że śmiały lotnik przebył swe 6000 kilometrów w ciągu 48 g o d z i n. Szybkość niebywała!

Nie potrzebujemy chyba nadmieniać, że wszędzie ludność spotykała odważnego Francuza owacyjnie. Udowodnił swą podróżą przydatność spółczesnego aeroplanu nawet do bardzo dalekich podróży.

* * *

Fabre, zajmujący się światem zwierzęcym, dał w „Annales“ opis życia t. zw. robaczka świętojańskiego, znanego ogólnie wskutek narządu jarzącego, oświetlającego kadłub samiczki. Fabre zbadał ze zwykłą sobie sumiennością i cierpliwością zwyczaje tego owadu. Zauważył, jak pilnie on polował i jak się rzucał na małego ślimaka. Co jest ciekawe, to, że znieczulał swoją ofiarę, zanim się zabrał do jej spożycia. Zbliżał się do niej, wysuwał dwie szczęki zaopatrzone w wąski kanalik i kłuł mięczaka zawzięcie. Po czterech do pięciu ukłuciach ślimak jest znieczulony i pozostaje w tym stanie dwa do trzech dni, a przez ten czas robaczek się nim napawa, nie zjadając go istotnie, lecz wysysając płyn wytworzony wskutek przetrawienia tkanek ślimaka pod wpływem soku, wydzielonego przez owad. To znieczulanie i to przetrawianie zewnętrzne, dosyć częste w świecie owadów, stanowią rzeczywiście mechanizm zdumiewający.

* * *

Niedawno we Frankfurcie nad Menem odbył się zjazd lekarzy niemieckich socyalistów od chorób nerwowych. Między innemi sprawami omawiano obszernie choroby nerwów, powstające wskutek nadmiernego użycia tytoniu. Profesor Froehlich socyalista z Wiednia na podstawie własnych doświadczeń twierdził, iż taka nieznaczna ilość nikotyny, dostaje się przy paleniu do organizmu palącego, iż palenie nie może wywołać choroby śmiertelnej. Tylko ten, kto przez lata całe pali bardzo dużo, naraża zdrowie na szwank. Objawy zatrucia przy pierwszych próbach palenia powstają wskutek porażenia systemu nerwowego, nie są jednak wcale szkodliwe. Palenie więcej działa szkodliwie na organy oddechowe, działając najprzód podniecająco, a potem obezwładniająco. W drugim dopiero stopniu skutki nikotyny odczuwa serce, dalej naczynia krwionośne, wkońcu narządy trawienia. Badanie chronicznego otrucia nikotyną jest trudne, ponieważ organizm nigdy się nie przyzwyczaja do trucizny tytoniowej. Jak długo nikotyna pozostaje w organizmie ludzkim, kiedy i jak organizm jej się pozbywa — tego dotychczas nie zbadano. Wiadomo jednak, że ci, którzy, paląc cygara bez cygarnicy, gryzą koniec cygara, na większe wystawieni są niebezpieczeństwo. W rezultacie prof. Froehlich przestrzegał przed nadmiernem paleniem. Profesor Frankl-Hochwart z Wiednia, twierdził na mocy swoich doświadczeń, że nie zauważył nigdy objawów nerwowych u tych, którzy palą fajkę. — Z 800 mężczyzn, badanych przez prof. Frankla, a uważających się za zdrowych, 230 nie paliło. Z 570 palących tylko trzecia część skarżyła się na chwilowe niedomagania. Przy badaniu 700 innych palących, profesor stwierdził jako objawy zatrucia nikotyną bóle głowy, omdlewanie, bezsenność, złe usposobienie, utratę pamięci. Objawy te jednak szybko ustępowały po zaprzestaniu palenia. W ostatecznym wniosku profesor Frankl nie zabrania umiarkowanego używania tytoniu, ostrzegając przed jego nadużyciem. — Zgodnie stwierdzono, że palenie szkodzi niewątpliwie młodzieży przed skończeniem lat 18.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Mielstok. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefonu 1980).